

Inne myślenie

1 grudnia 2008

Naomi Klein, kanadyjska dziennikarka, autorka bestseleru „No Logo”, gościła w Warszawie. Na własne oczy mogła się przekonać, jak wygląda neoliberalny kapitalizm w polskiej wersji.

Naomi Klein przyjechała do Polski na zaproszenie „Dziennika” oraz polskiej edycji „Le Monde Diplomatique”. Wizyta Naomi Klein związana była z promocją jej najnowszej książki, która właśnie doczekała się polskiego wydania – „Doktryna Szoku”. Książka ukazała się rok temu w USA. Polskie wydanie, które ukazało się w momencie największego kryzysu kapitalizmu w jego ortodoksyjnej neoliberalnej formie trafiło na szczególnie podatny grunt. Krytyka neoliberalizmu w „Doktrynie Szoku”, oparta na wszechstronnej wiedzy i wielki reporterski talent autorki, jawi się dziś jak proroctwo tego, do czego prowadzi ta ideologia.

Podczas trzydniowego pobytu w Polsce, Klein wzięła udział w konferencji prasowej w PAP, na którą nie przyszły największe polskie mainstreamowe media, niechętnie prezentacji jakichkolwiek innych poglądów, wykraczających poza neoliberalną ortodoksję, a co dopiero poglądów, które podważają sam kapitalizm.

W Audytorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego kanadyjska dziennikarka wygłosiła wykład na temat doktryny szoku. Spotkanie prowadził kierownik wydziału nauk politycznych, po którego wstępie, zawierającym jedynie protekcjonalne stwierdzenia typu – kapitalizm jest brzydki, a pani Klein ładna, bez żadnych merytorycznych odniesień do tematu spotkania, znów odczuć można było jedynie nędzę polskich elit.

Wypełnioną po brzegi salę autorka przekonywała, że świat nie jest dwubiegunowy. Nie istnieje tylko alternatywa w postaci

autorytarnego komunizmu i ortodoksyjnego neoliberalizmu. Między nimi jest cała przestrzeń, którą z pożytkiem dla świata można budować także opierając się na tym, co dobre w tych dwu skrajnych systemach. Zwracała też uwagę, że neoliberalizm wcale nie jest powiązany z demokracją i wolnością. Przykład Chin pokazuje, że gospodarka kapitalistyczna najlepiej rozwija się właśnie w kraju, w którym nie ma demokracji ani wolności.

Następnego dnia w Pałacu Kultury odbyła się debata pt.: „Czy kapitalizm się skończył?”. Obok Naomi Klein wziął w niej udział prezes PKO SA, Jan Krzysztof Bielecki. Kto oczekiwał dyskusji z użyciem argumentów, musiał się srogo zawieść.

By zrozumieć sens dyskusji i jej wartość, warto przypomnieć, kim jest Bielecki. Premier rządu w roku 1991 (rząd czasów największych afer gospodarczych), członek Kongresu Liberalno-Demokratycznego, którym kierował do spółki z Tuskiem. W rządzie Suchockiej z ramienia KLD, współtworzącego ten rząd, jako minister ds. integracji europejskiej, przeforsował jeden z największych skoków na społeczną kasę w historii III RP, tzw. Program powszechnej prywatyzacji. Po dymisji rządu w 1993 r. objął fotel jednego z dyrektorów Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju w Londynie, gdzie rekomendowała go Gronkiewicz-Waltz. Po 10 latach wrócił do Polski by zostać, zapewne z racji swojej wiedzy i wykształcenia (ukończył ekonomię transportu morskiego), jako wielki specjalista od bankowości, prezesem PKO SA. Jako prezes pobiera pensję miesięczną w wysokości 50 000 zł. Jest również w składzie rady nadzorczej banku BPH, a to zapewne również „drobne” kilkanaście tysięcy złotych. Obecnie jest szarą eminencją w rządzie Tuska. Teki ministerialnej w tym rządzie nie dostał, bo mu się to nie opłaca i nie zrekompensowałoby mu to pensji, jaką ma w banku.

Ten człowiek jest niewątpliwie beneficjentem systemu i nie trudno się domyślać, jakie stanowisko mógł prezentować w debacie ktoś, komu neoliberalizm przyniósł bogactwo. Dla niego pytanie, czy kapitalizm się skończył, brzmiało jak pytanie –

czy to dobrze, że system neoliberalny pozwala panu otrzymywać 50 razy większą pensję niż płaca minimalna?

Sam przyznał, że w PRL kręcił jakiś interes i wskazując na dłonie, mówił, że ładował nimi bale drewna na ciężarówkę! No cóż, bycie bankierem zapewne ciut bardziej mu się opłaca. Dlatego na argumenty Klein odpowiadał głupimi dowcipami, bo i merytorycznie niewiele miał na obronę systemu do powiedzenia.

Zaczął od tego, że trafił tu na promocję książki, którą podczas spotkania można było nabyć za 40 zł (cena w księgarni 55 zł), sprowadzając wizytę Klein prostackim dowcipem do biznesu polegającego na sprzedaży. W odpowiedzi Klein podarowała Bieleckiemu jeden egzemplarz i powiedziała, że w przeciwieństwie do banków amerykańskich, jeśli jej książka nie odniesie sukcesu, ona poniesie to ryzyko i jego ekonomiczne skutki. Nie wyciągnie na pewno ręki po publiczne pieniądze. Zapytała też adwersarza, czy on zachowa się tak samo, jeśli jego bank zbankrutuje. Odpowiedzi nie uzyskała.

Wartość takiej dyskusji z człowiekiem systemu może i nie ma zbyt dużego sensu. Dlatego Bielecki bronił kapitalizmu, podobnie jak niedawno przywódcy G20, mówił jedynie o drobnych korektach i wzmocnieniu mechanizmów kontrolnych. Chwalił swoje rządy i początki przemian, bardzo krytycznie oceniane w „Doktrynie szoku”. Nie mówił o tym, jak wzrosła przestępczość, nędza, liczba samobójstw, ale że teraz jest więcej studentów niż w czasach PRL. A przemiany pozwoliły ludziom poczuć smak własności. Z sali odezwał się Gabriel Janowski i zapytał: – Dlaczego tylko smak, panie premierze? Odpowiedzi też nie otrzymał.

Dla zebranych debata stała się kolejnym wykładem Klein i choćby dlatego jest sens organizacji takich spotkań. I choć to smutne, że do Polski ikonę alterglobalizmu sprowadzić może jedynie korporacyjny Dziennik, to dobrze, że ktoś to zrobił. Ludzie w Polsce mogli usłyszeć, że jest coś innego niż neoliberalizm. Że na świecie są państwa, w których ludzie

potrafią współpracować, zamiast ze sobą wyniszczająco konkurować. Jako przykłady autorka podawała zakłady pracy w Argentynie, w których widziała na własne oczy, jak robotnicy przejmują fabryki, zaczynają produkcję i sprzedaż wytworzonych przez siebie towarów, po krachu i całkowitej kompromitacji neoliberalnej gospodarki w tym kraju.

Klein opowiedziała o mało znanej u nas, niechlubnej roli, jaką w Iraku odegrał Marek Belka, swego czasu doradca prezydenta Kwaśniewskiego, minister finansów i premier z czasów rządów SLD. W Iraku, pracując pod kierownictwem Bremera, namawiał starannie wybranych przez władze okupacyjne, wpływowych Irakijczyków do natychmiastowej totalnej prywatyzacji wszystkiego. Choć słuchacze przecierali oczy ze zdumienia, co odnotowały raporty Departamentu Stanu USA, tłumaczył im, by nie popełniali tego „błędu”, który popełniono w Polsce, nie prywatyzując już na początku przemian wszystkich dziedzin życia społecznego i gospodarczego, wykorzystując do tego, jak zalecają neoliberalni dogmatycy, szok i przerażenie panujące w społeczeństwie po dopiero co zakończonej operacji „wyzwalania” Iraku. Tak tworzono w Iraku prawdziwy poligon doświadczalny dla eksportu neoliberalnej ideologii i tak zaczęła się kradzież na masową skalę przez „wyzwoliciele”, która trwa tam po dziś dzień.

Wielkie nadzieje Klein wiąże ze zwycięstwem Baracka Obamy i może nie tyle z jego osobą, ile z ruchem oporu wobec neoliberalnej dyktatury, który określiła jako ruch społeczny narodzony podczas kampanii prezydenckiej, który może nie pozwolić Obamie wycofać się z jego wyborczych obietnic. To w ruchach społecznych widzi tę siłę, zdolną urzeczywistnić jego hasło wyborcze, że Ameryka potrzebuje zmian.

Nie inaczej jest w Polsce. Tylko silny ruch społeczny może powstrzymać władzę, która pod prąd temu, co się dzieje na świecie (o ironio losu, to o takich, jak my, często mówiono, że idziemy pod prąd historii), szykuje kolejny skok na kasę. Na szpitale, edukację i emerytury. Nam potrzebny jest jednak

jeszcze silniejszy ruch, bo nie ma u nas kogoś takiego u władzy, jak Obama, na którego choćby potencjalnie można było liczyć.

Autor: Jarosław Augustyniak

Źródło: [Trybuna Robotnicza](#)